

Likwidatorzy IPN. W czym interesie?

18 marca 2010

O tym, że dla obecnego rządu działalność niezależnej instytucji historycznej o uprawnieniach śledczych stanowi problem, nie trzeba przekonywać nikogo, kto słyszy wypowiedzi przedstawicieli Platformy.

Przyczyn niechęci wobec IPN-u można wymienić co najmniej kilka; począwszy od Biura Lustracyjnego i publikacji katalogów, zawierających dane osobowe współpracowników bezpieki, poprzez działalność wydawniczą i edukacyjną, po liczne śledztwa prowadzone przez pion śledczy IPN. Przez kilkanaście ostatnich miesięcy poznawaliśmy kolejne projekty nowelizacji ustawy o IPN. Każdy z nich, zmierzał do ograniczenia suwerenności Instytutu i poddania go politycznej kontroli. W tym tygodniu ma odbyć się w Sejmie II czytanie projektu, wprowadzającego wszystkie pomysły polityków Platformy. Prace nad nim prowadzone są w przyspieszonym i nadzwyczajnym trybie, który polega na zwoływaniu posiedzeń komisji sejmowej pod nieobecność posłów PiS, a nawet posła Andrzeja Czumy – który (wbrew partyjnym kolegom) wielokrotnie pozytywnie wypowiadał się na temat Janusza Kurtyki i obecnego IPN-u.

„Projekt zmian w IPN autorstwa PO, zmieniający zasady wyboru władz IPN i poszerzający dostęp do akt Instytutu, realizuje słuszne cele i służy nadrzędnemu celowi, jakim jest odpolitycznienie IPN „ – głosi komunikat rządu i nie przypadkowo treść oświadczenia przypomina bełkot propagandystów PRL.

Zapisy, jakie znalazły się w obecnym projekcie świadczą, że chodzi o całkowite zawłaszczenie instytucji historycznej oraz pozbawienie jej podstawowej roli śledczej i edukacyjnej.

Pod pozorem zapewnienia „neutralności politycznej” IPN, próbuje się wprowadzić do ustawy przepisy skonstruowane w taki sposób, by bez problemu móc odwołać szefa Instytutu zwykłą większością sejmowych głosów, a jego kompetencje scedować na rzecz Rady, formowanej pod dyktando władz największych polskich uczelni. Odtąd członkami rady IPN będą mogli być tylko doktorzy historii, prawa lub nauk społecznych. Włączenie w proces wyłaniania władz Instytutu środowisk uniwersyteckich, można tłumaczyć tylko skrajną niechęcią, jaką polskie uniwersytety wykazują wobec lustracji. Dlatego w nowelizacji przewidziano, że zespoły uczelniane wyłaniające kandydatów do Rady IPN nie muszą poddawać się lustracji. To zaś oznacza, że liczni współpracownicy policji politycznej PRL, pracujący w polskich uniwersytetach wyłonią do Rady IPN-u podobnych sobie agentów.

Przyjęcie nowelizacji zablokuje proces lustracji i zamknie dziennikarzom i naukowcom dostęp do akt IPN-u. Temu celowi służą zapisy na podstawie których osoba, uzyskująca dostęp do własnych akt „może zastrzec, że dotyczące jej dane osobowe zebrane w sposób tajny w toku czynności operacyjno-rozpoznawczych organów bezpieczeństwa państwa nie będą udostępnianie w celach naukowych i dziennikarskich”. Takie zastrzeżenie będzie obowiązywać nawet przez 50 lat. Ponieważ dokumenty są wzajemnie ze sobą powiązane – czyli jeden dokument może dotyczyć wielu, różnych osób – łatwo sobie wyobrazić, że seria indywidualnych decyzji o zastrzeżeniu dostępu szybko spowoduje zablokowanie prac historycznych i śledztw dziennikarskich.

Zdaniem Andrzeja Gwiazdy – członka Kolegium IPN – takie rozwiązanie oznacza totalny paraliż, o ile nie wręcz likwidację IPN.

Kolejny pomysł likwidatorów z Platformy dotyczy politycznego zaplecza tej partii. Odtąd – agenci i oficerowie służb PRL będą mogli dostawać kopie wszelkich dokumentów na swój temat. Dziś osoby te nie dostają dokumentów wytworzonych przez nich w

ramach działań w komunistycznych służbach. W uzasadnieniu zmian PO napisała, że „stało to w kolizji z prawem do obrony przez posądzonych o współpracę ze służbami PRL” – zatem za wprowadzeniem tej poprawki stoi ochrona interesów funkcjonariuszy i agentów bezpieczeństwa.

Z ustawy wykreślono artykuł o odmowie udostępniania akt służb PRL osobom, których służby te traktowały jako „tajnych informatorów lub pomocników przy operacyjnym zdobywaniu informacji”. Taki, obowiązujący dotychczas zapis pozwalał na odmowę udostępnienia akt służb PRL wielu osobom, m.in. Lechowi Wałęsie.

Z ustawy mają zostać wykreślone dwie instytucje figurujące tam dotąd jako komunistyczne organy bezpieczeństwa. Chodzi o Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz Urząd do Spraw Wyznań. Ma to związek z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego z maja 2007 roku. W praktyce oznacza to, że IPN nie będzie już mógł korzystać z akt GUKPPiW i Urzędu ds. Wyznań, ani uznawać pracy w tych instytucjach za służbę w organach bezpieczeństwa PRL. Akta Urzędu ds. Wyznań zawierają dokumenty, których analiza była pomocna w identyfikacji agentury działającej w Kościele Katolickim – w tym szczególnie ważnych agentów, ulokowanych w Watykanie. Wydział współpracował bowiem bardzo ściśle z Departamentem I MSW (peerłowski wywiad), którego doświadczenia i agenturę wykorzystano m.in. do przeprowadzenia zamachu na życie Jana Pawła II. Wykreślenie urzędu z wykazu organów bezpieczeństwa oznacza, że poważnie utrudniona zostanie lustracja duchownych, a niektóre śledztwa prowadzone przez IPN mogą zostać zablokowane. Na podstawie tego samego orzeczenia TK wykreślony zostanie też przepis, który do organów bezpieczeństwa zaliczał organy i instytucje cywilne i wojskowe innych państw komunistycznych. Odtąd IPN nie będzie miał prawa prowadzić postępowań wobec osób współpracujących ze służbami innych „demoludów”, ale też nie będzie mógł zwracać się do instytucji archiwalnych tych państw o udzielenie informacji na temat

polских obywateli. Innymi słowy – odtąd każdy był agent Stasi, KGB, czy GRU może czuć się w Polsce całkiem bezpiecznie.

Najwyraźniej – systemowe fałszowanie najnowszej historii niedostatecznie zadowoliło ambicje twórców IIIRP, skoro po raz kolejny sięgają po najważniejszą instytucję historyczną i posługując się metodami przymusu politycznego próbują zniszczyć pamięć Polaków.

Marianna Birthler, pełnomocnik rządu niemieckiego ds. akt Stasi i szefowa Instytutu Gaucka, powiedziała kiedyś, że „Historie komunizmu i służb specjalnych składają się na historię Europy”. Ta niechętnie przyjmowana w III RP prawda oznacza, że również dokumenty komunistycznych służb specjalnych są dziś dziedzictwem archiwalnym całej Europy. Są świadectwem okresu bezprawia i pogardy czasów komunizmu, ale również dowodem bohaterstwa i odwagi ludzi gotowych powiedzieć „nie” ideologii Imperium Zła. Oznacza to również, że pozbywając się, lub ukrywając przed społeczeństwem archiwa służb komunistycznych dokonuje się historycznego fałszu, zubaża i zniekształca własną przeszłość.

Hołdujący nowelizacji ustawy o IPN politycy, publicyści (a nawet część historyków) są przekonani, że wystarczy „zakazać”, „ograniczyć dostęp”, „zabetonować” lub po prostu wpisać takie czy inne zastrzeżenie do kolejnej wersji ustawy, by zapobiec wstrząsowi związanemu z odkrywaniem niewygodnej przeszłości. Nic bardziej błędnego.

Dzięki przemianom na geopolitycznej mapie Europy archiwalia komunistycznych specsłużb nabrały międzynarodowego charakteru. Od tej chwili, powstałe na gruzach sowieckiego obozu państwa zaczęły dysponować dossier nie tylko własnych obywateli, ale i obywateli krajów obcych. Stało się tak, ponieważ każda z policji politycznych w „demoludach” była integralną częścią sowieckiego systemu kontroli i represji – w pełni zależną i dyspozycyjną wobec sowieckiego hegemonu i spełniała określoną przez okupanta rolę w mechanizmie megasłużb komunistycznych.

System ten zakładał, że archiwa poszczególnych służb służą celom strategicznym całego Bloku Sowieckiego i na tej podstawie wymuszały ścisłe współdziałanie i znaczną transparentność posiadanych informacji. Wszechobecna w komunizmie zasada „kontroluj kontrolującego” powodowała, że służby jednych państw zbierały i archiwizowały informacje o innych (tu rolę szczególną powierzono NRD-owskiej Stasi), a wszystkie zbiory danych musiały być przekazywane do moskiewskiej centrali.

Już tylko wymowa faktu, że w okresie PRL-u nie mieliśmy do czynienia ze służbami chroniącymi bezpieczeństwo obywateli i interesy państwa polskiego – świadczy o wielkiej naiwności tych, którzy zakładają kontrolę instytucji państwowych nad wiedzą ukrytą w dokumentach bezpieczeństwa. Lecz, czy tylko o naiwności?

Za głosem wielu postaci, domagających się dziś likwidacji lub ograniczenia kompetencji IPN-u, widoczne są znacznie groźniejsze intencje, niż ochrona komunistycznej agentury i jej interesów. W tym kontekście – wysuwane żądania urastają do rangi aktu głupoty... lub zdrady.

Nie można bowiem przemilczać prawdy, że istotna wiedza o przeszłości jest ukryta w wielu dokumentach znajdujących się poza Polską, i to nie tylko w archiwach służb Federacji Rosyjskiej. Dowodów na to, że Rosjanie dysponują dokumentami obciążającymi polskie elity i że mogą się posunąć w tej kwestii do szantażu jest aż nadto. Dzięki likwidacji WSI wiemy, że w 1990 r. ostatni szef Wojskowej Służby Wewnętrznej gen. Edmund Buła przekazał Sowietom całą kartotekę kontrwywiadu wojskowego. W Raporcie z Weryfikacji WSI, w części dotyczącej operacji o kryptonimie „Gwiazda” możemy dowiedzieć się, że jeszcze w latach 90-tych (a nawet później) Rosjanie wykorzystywali w pracy operacyjnej wiedzę zdobytą w czasach Związku Sowieckiego na temat oficerów LWP, którzy później znaleźli się w szeregach armii III RP. Już tylko z tej przyczyny – ujawnienie w Raporcie nazwisk oficerów WSW/WSI i

nielegalnie werbowanej agentury, stanowiło akt historycznej i politycznej dalekowzroczności. Byłoby rzeczą absurdalną sądzić, że rosyjskie służby, dysponując największym na świecie zbiorem archiwów nie zechciałyby używać ich do rozgrywek politycznych i utrzymywania kontroli nad ludźmi uwikłanymi we współpracę agenturalną.

Ograniczenie ustawowych uprawnień IPN-u, z których jedno dotyczy archiwizacji dokumentów związanych z działalnością aparatu represji w latach 1944-1989, lub uprawnień pionu śledczego IPN – czyli uniemożliwienie niezależnym historykom dostępu do archiwów komunistycznej bezpieki – będzie działaniem na korzyść i w interesie rosyjskich i niemieckich służb. Jakiegokolwiek nawoływanie do „ograniczenia”, „spalenia” czy „zabetonowania” tych archiwów służy wyłącznie interesom obcym polskiej racji stanu. Mając pewność, że cała wiedza o dzisiejszych elitach III RP znajduje się w Moskwie, a ogromna jej część również w Berlinie – chcąc ukryć tę wiedzę przed własnym narodem – ludzie obecnego układu skazują Polskę na rolę bezwolnego, zależnego przedmiotu w politycznych i gospodarczych rozgrywkach. Bez znaczenia pozostaje – czy autorami takich wypowiedzi są komunistyczni aparatczycy, zasłużeni opozycjoniści czy ludzie Kościoła. Wszyscy oni – świadomie lub nie, źle służą sprawie polskiej.

Przypomnę, że już raz, na początku polskiej „transformacji” dokonano aktu podporządkowania interesów niepodległej Rzeczypospolitej wpływom obcego mocarstwa. Niczym innym, nie była celowa rezygnacja „elit” politycznych III RP z przeprowadzenia dekomunizacji i rzetelnej lustracji. Ukrywając przed własnym społeczeństwem wiedzę o przeszłości, dano wówczas Rosjanom (lecz również Niemcom) groźną i niezwykle skuteczną broń w rozgrywaniu „kwestii polskiej”; naciski i szantaż wobec czołowych postaci życia publicznego, o których agenturalnej przeszłości posiadały wiedzę służby państw obcych – lecz nic nie wiedziało o nich polskie społeczeństwo. Ten oręż – w choćby niewielkim stopniu wytrąciła z rąk naszych

sąsiadów działalność historyków IPN-u, odkrywających w archiwach służby bezpieczeństwa ponurą prawdę o „ludziach z papieru”.

Doskonale z obecnego zagrożenia zdaje sobie sprawę prezes Janusz Kurtyka, gdy mówiąc o agenturalnej przeszłości Aleksandra Kwaśniewskiego przypominał znaną od 9 lat prawdę, że postać TW ALEK „gwarantuje Sowietom przynależność Polski do ich imperium zewnętrznego”.

Każdy z byłych współpracowników policji politycznej PRL, a w szczególności – pełniący w III RP najwyższe funkcje państwowe, który ukrywa, lub po ujawnieniu zaprzecza swojej agenturalnej przeszłości, dowodzi tym samym, że nadal znajduje się w obszarze wpływów obcych służb i nadal wykonuje swoją agenturalną „misję”. Wpływów obcych – ponieważ działalność peerelowskiej bezpieki i zgromadzona przez nią wiedza należała do zakresu wrogich Polsce i związanych z długoletnią okupacją sowiecką. Dla państwa mieniącego się wolną Rzeczpospolitą – wiedza na temat establishmentu III RP przekazana przez bezpiekę do archiwów rosyjskich czy niemieckich, powinna stanowić najpoważniejsze zagrożenie.

Wiele wskazuje, że ostateczna wersja nowelizacji ustawy o IPN zostanie przyjęta i zatwierdzona przez obecny Sejm. To zaś – w niedalekiej perspektywie doprowadzi do likwidacji lub ubezwłasnowolnienia niezależnej instytucji badającej dziedzictwo archiwalne PRL. W państwie, zbudowanym w dużej mierze na relacjach agenturalnych, w którym istnieją wpływowe grupy interesów sprzecznych z polskimi – pozbawienie społeczeństwa tej jedynej możliwości poznania własnej historii i odebranie mu wiedzy o przeszłości urasta zatem do rangi sprawy najważniejszej.

Autor: Aleksander Ścios

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)